

UWAŻNY czytelnik poświęcający trochę czasu twórczości koszalińskich poetów posiada z pewnością w swojej bibliotece ponad 30 tomików. Większość z nich ukazała się na półkach księgarskich w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Były okresy, kiedy nie mówiono najlepiej o dokonaniach tego środowiska.

Na opinię wpłynęło kilka — i jedynych — pozycji wydawniczych. Czy ktoś tego pragnie, czy nie — czas ten należy określić mianem przeszłości.

Jakie nazwiska najmocniej utrwaliły się w obrazie koszalińskiej poezji ostatnich kilku lat? Nie jest ich wiele, ale też nie o liczbę przecież chodzi.

Od prymatu do dorobku poezynając (nie ma to nic wspólnego z jakością) wymienimy — Stanisława Misakowskiego i Czesława Kuriatę. Przy czym Czesław Kuriata to jednocześnie, a może bardziej? — prozaik. Dalej — Tadeusz Pawlak, Teresa Ferenc, Zbigniew Jankowski, Leszek Bakula, Marta Aluchna-Emelianow, Mirosław Zalewski, Henryk Livor-Piotrowski, Jerzy Grupiński.

Nie zamierzam tu kusić się o bardziej drobiazgowo i całościowe ukazywanie dorobku środowiska. Warto jednak zasygnalizować kilka zjawisk, które w ocenie obserwatora mogą być istotne.

Okresem najpomysłniejszym dla koszalińskiej poezji — zarówno jej wartości jak i liczebności poezji — były lata 1970—72. Odnotowujemy wydane w tym okresie m. in. — „Jeśli nazwać miłość” — Czesława Kuriatę, „Sydonia” — „Do utraty snu” oraz „Dwa okna” — Stanisława Misakowskiego, „Połów horyzontu” — Leszka Bakuły, „Dwie strony darni” — Tadeusza Pawlaka, „Pejzaż z krukiem” — Mirosława Zalewskiego (debiut), „Kształt fali”, „Ta sama przemoc” — Jerzego Grupińskiego i wreszcie obszerny almanach poetów Ziemi Koszalińskiej „Malowanie w przestrzeni” — w którym prezentowano wiersze piętnastu miejscowych autorów.

POETA wierszem przekazuje nam swą myśl najgłębszą wtedy, kiedy nie ma wątpliwości, że nadał jej kształt najmocniej, najprawdziwiej dokonany własną wrażliwością, doznaniem. Jak pisze w „Kluczu” Tadeusz Pawlak — „Nie jestem już pakiem radośnego świtu/jak słonce na niebie nie jestem kwiatem zorzy/lecz turlającym się owocem światła/Tak oto jesiennym wiatrem popychanym/w chłód dojmujący w tryby twego prawa/Naturo zamknięta w ziarnie maku — we mnie/otwierająca przestrzeń wyobraźni —/twojej prawdy pragnę —”

Choć byśmy nie wiem jak chcieli określić poetę w codzienności — on zawsze i wszędzie musi być sobą. Poszukuje wszelkiej prawdy na miarę własnej wrażliwości, pragnienia twórczych doznań. Za to zasługuje na uwagę, że dzieli się z nami wynikami owych poszukiwań.

A jaki klucz obrał sobie w poszukiwaniu wstępu do objawiania doznań autentycznych? — to dla nas może być jedynie wskazówką pozwalającą odczytać intencje.

Mamy za sobą, niedawne zresztą lata, kiedy wbrew stanowi posiadania, wartości corocznych dokonań w polskiej poezji — słyszało się wiecznie o jej kryzysie. Wydaje się, że osiągnęliśmy jakiś dystans w stosunku do minionego ćwierćwiecza i w oparciu o kształtujące się z uporem porozumienie nie krytyki, co do zasadniczych ocen naszej poezji lat 1944—1956 oraz 1956—1970, zaczyna się sensowniej spoglądać na dokonania ostatnich lat.

★

MOŻNA by się zastanowić nad tym, że zbiorki koszalińskich twórców wydane od roku 1970 — do chwili obecnej jakościowo dominują nad dosyć pustawym wcześniejszym okresem. Przyczyn znajdzie się wiele. Przede wszystkim — pierwsze znaczące debiuty pojawiły się w latach 1963—1965 („Powrót księ-

cia Eryka” — Kuriaty, wiersze niektóre z „Kiedy nadchodzi noc” oraz „Jak jest świat” — Stanisława Misakowskiego, „Korzenie” i „Człowiek naj-

dalszy” Tadeusza Pawlaka).

Od tamtego okresu minęło siedem lat do następnego tomiku Pawlaka — wydanego w ubiegłym roku — „Dwie strony darni”. Ale lektura tego to mu dowodzi, że lata te nie zostały zmarnowane. Obecnie po eta składa kolejny tom dla Wydawnictwa Poznańskiego — „Pamięć bursztynu”.

Spośród pięciu książek poetyckich Stanisława Misakowskiego, wydanych od 1963 roku, trzy ukazały się w ostatnich latach, przy czym właśnie „Sydonia” (1970 r.) zapoczątkowała okres wartościowej, ciekawej twórczości tego poety.

Sytuacja ostatnich lat jest więc interesująca. Środowisko zaczyna oznaczać swymi indywidualnościami własną obecność w dokonaniach twórczych w kraju. Szkoda, że wyjechali z Kołobrzegu (do Wrocławia) Teresa Ferenc i Zbigniew Jankowski — poeci, którzy przed laty założyli w Kołobrzegu grupę poetycką „Reda”, w skład której wchodził także Stanisław Wasyl i Piotr Bednarski.

★

— Zabierz wszystko,
powiedziałam
wszystko i odkryj we mnie naturę.
I oddałam wszystko,
opuszczona w godności natury.

Mottem zaczerpniętym z wiersza Arisa Dikteosa opa-

trzyła Teresa Ferenc swój nowy tom — „Godność natury” — wydany w marcu bieżącego roku przez witrynę poznańską. Podobnie więc jak Tadeusz Pawlak — określiła poetką swą determinatę artystyczną, biorąc za poetyckiego przewodnika Matkę-Naturę.

Jeśli prześledzimy wiersze i innych koszalińskich poetów okaże się, że ten artystyczny wyznacznik jest im bardzo bliski.

— „Tu uczę się na pamięć życia (w każdym domu umieram) w każdym domu umieram” napisze Mirosław Zalewski. — „To nieprawda (że w kamieniu) brak poezji...” powie Stanisław Misakowski.

tokiem „metafor” i zestawień słownych „wykazał” Misakowskiemu — „nieciekawość poezji”, oraz „niewyczerpaną zaiste odkrywcość”. Bakułę poślaskał za skromność twierdząc jednak, że „zapewne i taka poezja jest potrzebna. Przede wszystkim autorowi, choć może i czytelnikom”. Ładnie „widzi” krytyk tych czytelników. Wreszcie Pawlak dowiedział się, że ma „ambicje na miarę Norwida” ale jest „kompilatozem”, „konsumentem nie twórcą” a także tworzy „kopie”, bawi się „naśladownictwem”.

Metoda zastosowana w tym omówieniu budzić musi zastrzeżenia, zwłaszcza jeśli kieruje się je do czytelników, którym „może i poezja Bakuły jest potrzebna”. A przecież znamy A. K. Waśkiewicza z rzetelnej i celnej krytyki — zapewne stosowanej tam, gdzie takiej wy-
magają.

JERZY DĄBROWA

ALE medium NATURA to tylko ujawnienie tezy, która wiąże rozliczność obejmowanych przez poetów zjawisk życia. Misakowski czy Ferenc częściej wybierają formę osobistego stosunku — poetyckiego JA — do ukazujących zjawisk. Pawlak — raczej w formie bezosobowej wiedzy refleksji o współzależności zachodzącej między naszymi a naszych przodków doznaniem, zarysowuje swój stosunek do tragedii i ułomnej skłonności człowieka ku konfliktom i wzajemnemu unicestwieniu. O braca się też w swej poetyckiej konwencji wokół paraleli — klasycyzm a współczesność. Bakuła z kolei m. in. poprzez infiltrację doznań osobistych i zasłyszanych uzewnętrznia swój stosunek do zjawisk bliższych nam, ukazujących jako brutalne ale codzienne.

Każdy z tych autorów zasługuje na obszerniejsze omówienie krytyczne, bowiem są tomiki, które można by bez szkody autora nieco okroić. Ale na to jest czas chociażby przy okazji bieżących recenzji.

Na tym zamierzałem skończyć ten szkic, gdyby nie recenzja, która ukazała się w „Po-brzeżu” już po napisaniu powyższych uwag.

Mowa o tekście Andrzeja K. Waśkiewicza „Jak poezjować bezpiecznie?” z kwietniowego numeru naszego miesięcznika. Owo omówienie jest o tyle zaskakujące, że autor za jednym zamachem bez reszty rozprawił się z czterema poetami. Po mysiowo skomplikowanym po-